Dodatek tygodniowy
przy Gazecie Lwowskiej.

Nro. 32. Dnia 15. Czerwca 1853.

S. KINGA.

Według trzech dokumentów przechowanych w wierzytelnych kopiach pomiędzy rękopismami Zakładu Ossolińskich.

Przez *K. Szajnochę.*

(Ciąg dalszy. — Ob. N. 28. i 30. Dod. Tyg.)

Takim sposobem przesunęła się burza Mongolska ponad Krakowem i Sędomierzem. Byłyto tylko dwie małe cząstki Polski ówczesnej, nie obejmujące jeszcze tego z jej krajów, w którym miała zajść główna walka z pogaństwem, t. j. Szlązka. [1]) Lignicką tamże walkę poparł w znacznej mierze oręż rycerstwa a prawdopodobnie i zaciągów książęcia Sędomierskiego. Wszakże mimo szczupłość samegoż Krakowa i Sędomierza, mimo okoliczność, że zasługa wojowników nadwiślańskich, położona pod Opolem, Turskiem, Chmielnikiem. nie była jeszcze ostateczną ich zasługą, powiększoną później znamienitym udziałem w bitwie Lignickiej — znaleźli Tatarzy już w dotychczasowej walce z mieszkańcami tych małych krain daleko więcej oporu niż zdobyczy, więcej trudów niż zysku. Książątko krajowe przeniosło nędzę tułacza nad oddanie hołdu Chanowi. Rycerstwo krajowe zrywało się raz poraz do walki zapamiętałej. Stolica Bolesławowa powitała pogan próżną łupów bezludnią. Droga na Zachód stawała się coraz przykrzejszą i niewdzięczniejszą. Należało więc spieszyć do celu, którym (jak wiemy) były właściwie Węgry. Skłoniły Ordę ku temu jeszcze bardziej wypadki, zdarzone w dalszej ku zachodowi wyprawie, mianowicie bitwy na Szlązku i w Morawach. Drogo opłacone zwycięztwo pod Lignicą, gdzie cała czwarta część armii złożona była z samych Krakowian i Sędomierzan, [2]) nawet stolicy Wrocławskiej nie przyniosło w zysku Tatarom. Miasto zostało podobnież jak Kraków opuszczone, nawet spalone; warownia zaś oparła się wszelkim szturmom pogańskim. W Morawach, dokąd Tatarzy w drodze do Węgier wpadli, nie tylko żadne z miast oblęganych, ani Berno ani Ołomuniec, nie dostały się w ręce Tatarów, lecz nadto sami Tatarzy ponieśli dotkliwą stratę pojmaniem i zabiciem jednego „z królewiców“ Mongolskich przez Chrześcian pod Ołomuńcem. [1]) Największe jednak niebezpieczeństwo zagroziło poganom w Węgrzech. Zdołała wprawdzie przewaga broni Mongolskiej odnieść nakoniec zupełne zwycięztwo nad Madziarami i posiąść na kilkanaście miesięcy całe królestwo. Wszakże fortuny tej dobiła się Orda dopiero obawą ostatecznej zagłady. W głównej bitwie Węgierskiej nad rzeką Sajo, stoczonej przeciw Tatarom, przez równą lub nawet liczniejszą od Ordy siłę chrześciańską, była straszna dla Tatar chwila, w której cała ich armia miała pójść już w rozsypkę. Natenczas sam Batu z orężem w ręku rzucił się przed swoje szyki ustępujące, wołając: „Stójcie! Jeźli pierzchniemy, nikt z nas nie ujdzie. A jeźli mamy ginąć, to gińmy wszyscy! Przepowiedział Dżingis-Chan, że kiedyś wszyscy wytępieni będziemy. Mażli to stać się dziś: zgińmyż odważnie!“ [2]) Dopiero tak rozpaczliwe natchnienie, dopiero użycie najfortelniejszych środków, do jakich np. liczyło się niekiedy wsadzanie na koń worów wypchanych, [3]) mających nastraszać Chrześcian mniemanym zdala widokiem nowo-przybyłych pułków mongolskich, przeważyło szalę zwycięstwa na stronę pogan. — Wynagrodzili oni sobie wprawdzie wszystkie niebezpieczeństwa i trudy całorocznym pobytem w bogatem państwie Arpadów. Z północnych Węgier wtargnął jeden zagon tatarski po raz drugi do Polski, wpadł do Krakowa, zrządził więcej szkody niż pierwszym razem, zamordował onego kapłana-pustelnika, ocalonego od Batu-Chana, i przez góry Oświecimskie wrócił do Węgier. [4]) Lecz dalej ku Zachodowi przedzierać się śród takich niebezpieczeństw w ubogie ziemie chrześciańskie: nie zgadzało się wcale z rozsądkiem Ordy, który jak z jednej strony dziwił się wielce, gdy kto nie brał, co jakimkolwiek sposobem wziąć się dało [5]), tak z drugiej, pomimo

---

[1]) Jeszcze w XIV. wieku nazywany był Szlązk powszechnie krajem polskim. I tak np. w akcie urzędowym z r. 1372, w 50 lat po zupełnem oderwaniu się Szlązka z pod zwierzchnictwa Korony, nazywa cesarz Karol IV. swego namiestnika Szlązkiego Capitaneus terrae nostrae Poloniae. Podobnież w r. 1387. Klose Dok. Geschichte v. Breslau I. 258, 290. O 150 lat wcześniej, za czasów pierwszego najścia Tatarów niezachodziła co do narodowości żadna różnica między Wielkopolską lub Krakowem a Szlązkiem.

[2]) Długosz VII. 678. Z 4 oddziałów całej linii bojowej składał się cały oddział 2gi z samych Krakowian i Sędomierzan. Niemogąc wchodzić tu w szczegóły bitwy Lignickiej, zwrócim tylko uwagę na niektóre okoliczności jej opisu w Długoszu. Naprzód niepotrzebnie polemizuje z nim Naruszewicz (1803 IV. 416.) względem nowej mylki w oznaczeniu: feria secunda paschae, zastosowanem do zejścia się Tatarów pod Wrocławiem, zkąd udano się pod Lignicę. Przy poprzedniej wzmiance, że oddział tychże Tatarów był feria secunda paschae jeszcze w Krakowie, i wzmiance dalszej, że bitwa Lignicka (jak w istocie było) zaszła V. Idus Aprilis, 9. kwietnia, niemożna nic innego przypuścić jak tylko to, co już wielokrotnie wypowiedziano, tj., że druk lipskiej edycyi Długosza sporządzony jest z rękopisma mylnego, niedbale, z samowolnemi wstawkami w jednem, lukami w drugiem miejscu. Jak tymże sposobem poprzednio przekręcono dies Palmarum w dies Cinerum, tak teraz w formule feria secunda paschae wypuszczono główne słowa post octavas, znajdujące się niżej, przy opisie bitwy Lignickiej, na str. 678, w tejże samej dacie i formule feria secunda post octavas paschae. Restytucya zaś tych głównych słów przywraca cały naturalny porządek wypadkom. Feria II. p. oct. paschae, tj. 8. kwietnia schodzą się Tatarzy z Krakowa i Wielkopolski pod Wrocław a V. Idus Apr. tj. nazajutrz dnia 9. kwietnia (Tatarzy według listu króla czeskiego Wacława — Stenzel Script. II. 463 -- ubiegali w jednej dobie do 40 mil drogi) stają o 10 mil dalej, pod Lignicą, do bitwy. Podobnież wszystkie pomniejsze szczegóły Długoszowego opisu tejże bitwy, szczegóły niebędące bynajmniej łatwemi do zmyślenia ogólnikami, lecz owszem ściśle charakterystyczne, tylko tatarskim bitwom właściwe, okazują się raczej dowodem wiarogodności niż przyczyną powątpiewania, I tak np. fortel podstępnego ze strony Tatar okrzyku w języku słowiańskim Biegajcie! zgadza się dokładnie z fortelem podobnegoż okrzyku słowiańskiego w Węgrzech, opisanym współczesnej Hist. Salonit. p. 612. — Szczegół o chorągwi z łbem smoczym, wyziewającym dym i płomienie, potwierdza się zgodną z tem wiadomością o podobnych środkach wojennych, znachodzonych u Mongołów przez dziejopisów Oryentalnych (Deguignes Hist. des Haus III. 98.), przez ówczesnych podróżników chrześciańskich, (Plano Carpini p. 695 „Ignis grecus“), przez obeznanych z Wschodem historyków dzisiejszych (Hammer Purgstall Gesch. der gold. Horde. str. 114 „Naphtafeuer“). — Zwyczaj odcinania uszu trupom chrześciańskim, składanych potem w worach przed W. Chanem, w dowód wielości wrogów ubitych, był niestety tak rzeczywiście i powszechnie praktykowanym, że na podobną pamiątkę, w jednej z okolic morawskich, spustoszonych podówczas przez Tatarów, podziś dzień piekarze miejscowi pieką w rocznicę rzezi tatarskiej ciastka w kształcie uszu odciętych. (Mailath Gesch. der Magyar. Regensb. 1852 I. 178). — W błąd wytknięty przez Voigta (Gesch. Preussens II. Beilage 3), jakoby W. M. Krzyżacki Pompo poległ w bitwie Lignickiej, wprowadził Długosza nagrobek a może i napis na grobie tegoż mistrza w Wrocławiu; lecz że Pompo walczył w istocie pod Lignicą, temu sam Voigt zaprzeczyć nie jest w stanie. Dalszego zaś zarzutu p. Voigta, że Pompo niemógł walczyć w hufcu naczelnym, zgoła nie pojmujemy, gdy walka w pierwszym zastępie bywała właśnie najpożądańszym zaszczytem najznamienitszych rycerzy i naczelników, z którego Tatarzy najzgubniej korzystali. A przecież tak doryweze zarzuty wystarczają nietylko cudzoziemcom, lecz samymże krajowcom do lekkomyślnego pomiatania Długoszem!

[1]) Długosz VII. 683. Pulkawa w Palack. Der Mongoleneinfall. p. 391.

[2]) Wiadomość o tem powziął Plano-Carpini (p. 676) z ust samychże Tatarów, w 5 lat po bitwie. Niewymienia on wprawdzie właściwego jej miejsca, lecz wiadome zkądinąd okoliczności, że tylko jedna stanowcza bitwa stoczona była w Węgrzech, i że w bitwie tej (Hist. Salonit.) według innych świadków spółczesnych, rycerstwo chrześciańskie przynajmniej liczbą swoją miało nadzieję i prawdopodobieństwo wygranej, wskazują jawnie pobojowisko nad rzeką Sajo. Dziwna, że tak ważnej okoliczności szukalibyśmy napróżno w nowszych dziejopisach madziarskich, nawet w najnowszem (z r. 1852) wyd. Mailatha Gesch. der Magyaren.

[3]) Wspominają o tem zosobna dwaj świadkowie naoczni: Roger, zażyły z Tatarami w Węgrzech (p. 306 Larvas et monstra quam plurima . . . .) i Plano-Carpini obeznany z nimi w ich własnym kraju (p. 693 Imagines hominum. . .) Gdyby Długosz o tem był wspomniał!

[4]) Długosz VII. 686.

[5]) Rubruk p. 373. Gdy posłowie chrześciańscy żadnych podarków od W. Chana przyjąć niechcieli, Tatarzy „respondebant, quod nos stulti essemus, quia si vellet eis dare totam curiam suam, ipsi eam libenter acciperent et prudenter facerent.“

wszelki fanatyzm, nie miał wcale ochoty kruszyć sobie rogi o mur chrześciaństwa zachodniego. Chociaż więc ani w Polsce, ani w Węgrzech nie spotkała Tatarów żadna większa przegrana, chociaż po całorocznej gościnie nad Dunajem nie groziły im w dalszych krajach europejskich żadne nowo-podjęte środki bezpieczeństwa i ostrożności: cofnęli się Mongołowie samowolnie kilkoma znowu szlakami, w większej części w kierunku południowym, częściowo zaś przez zaoszczędzone sobie do powrotu okolice gór Halickich, z krwawych progów katolickiego Zachodu nazad ku Donowi i Wołdze, uwożąc z sobą w dalekie stepy Azyi całe cmentarze trupów [1]) poległych z ręki chrześcian Europejskich.

Nie pogłosce więc o śmierci W. Chana Oktaja winne były dalsze kraje Zachodu powstrzymanie Tatar od swoich granic: doszła ich ta pogłoska dopiero w rok cały po bitwie pod Lignicą i ustąpieniu z granic niemieckich. [2]) Nie temu lub owemu wypadkowi pojedyńczemu należy to przypisać: żaden z osobna nie wpłynął stanowczo na losy światobórczej wyprawy pogan. [3]) Nie powstrzymała Tatarów nawet wielka ofiara Lignicka a tem mniej którakolwiek z drobnych acz pomyślnych utarczek Morawskich: grasujący na Szlązku i w Morawach oddział tatarski nie miał bynajmniej myśli dążyć dalej na Zachód, lecz według ułożonego uprzednio planu, spieszył [4]) połączyć się z resztą wojsk w Węgrzech. W ogólności, nie z Szlązka lub Moraw, lecz z głównego koncentracyjnego stanowiska w królestwie Beli, po całorocznym tamże spoczynku, mógł dalszy ku Zachodowi nastąpić pochód. Że jednak nie nastąpił, zawdzięcza Europa nie czemukolwiek innemu a jedynie ogólnemu wrażeniu, jakie wzbudziły w Ordzie wszystkie z kolei usiłowania oporu nad Wisłą, Odrą, Morawą i Dunajem — usiłowania (jak już wspomniano) drobne zpojedyńcza i bezskuteczne, lecz razem nader dotkliwe i w żadne z okupionemi niemi korzyściami nie mogące iść porównanie. Że zaś w tej powszechnej zasłudze tak chlubny udział mógł wziąć naród Bolesława Wstydliwego, że go wzięły poszczególnie szczupłe księstwa Krakowskie i Sędomierskie, należy w znacznej części przypisać pomocy św. Kingi. Godzi się też, pamiętać jej wdzięcznie to dobrodziejstwo.

Uznawał je osobliwie Bolesław. Nie zaraz atoli nadeszła pora wywdzięczenia się. Mnogie okoliczności odwlokły wypłatę długu posagowego. Naprzód wypadało młodemu księciu otrząść się z wędrownego pyłu ucieczki. Trwała ona nad spodziew długo. Z kraju do kraju gnała Bolesława burza Mongolska. Zdało się, jakby rozpasane pogaństwo ciągnęło z zamiaru w ślady uciekającej przed niem świętobliwej rodziny książęcej. Ledwie Bolesław z matką i żoną zwrócił się do Krakowa, już Orda za niemi całą Krakowską zalała ziemię. Ledwie Bolesław przez góry zbiegł do Więgier, już Tatarzy w trop za nim przez Tatry nad Dunaj wpadli. Zagrożony od nich w ziemi węgierskiej, schrania się Bolesław ku Zachodowi do Moraw, w mury jakiegoś klasztoru cysterskiego [5]); lecz tam zalewa mu drogę inny nawał Tatarów, dążący od Północy, z Szlązka ku Węgrom. Zbacza więc tułacz książęcy z rodziną nazad do Polski, opróżnionej już od Tatarów, i w zamku nad Dunajcem pod Sądczem [6]) oczekiwa końca niedoli....

Gdy wreszcie tatarska przeminęła niedola, rozwarło się nowe źródło zamieszek. Po kolejnej śmierci obudwóch opiekunów Bolesławowych, zacnych Henryków Brodacza i Pobożnego, jęli teraz przeciwko młodemu księciu Sędomierskiemu dobijać się o stolicę Krakowską dwaj niegodni spółzawodnicy, syn Pobożnego Bolesława, imioniskiem Rogatka, i stary stryj Wstydliwego, Konrad z Mazowsza. Od pierwszego uwolniła Sędomierczyka samaż szlachta Krakowska, wygnaniem znienawidzonego Rogatki. Nad drugim, Konradem Mazowieckim, dał mu Bóg na pobojowisku pod Suchodołem, w dwa lata po napadzie Tatarskim, stanowcze w końcu zwycięztwo. Powiodło się Bolesławowi odzyskać całkowicie ojczyste księstwo Krakowskie. Potrzeba je było teraz na nowo po spustoszeniu tatarskiem osadzić i zaludnić. Uczynił to według możności Bolesław. Swiadczy o tem zwłaszcza odbudowanie Krakowa, postanowione przywilejem nowej lokacyi z roku 1257. Ta dokumentalna podstawa całego bytu późniejszej stolicy Jagielońskiej, to jej powtórne założenie, było w ten sposób tylko napadu tatarskiego następstwem. W tymże samym roku podarzyło się także wynagrodzić św. Kindze dobrodziejstwo posagowej pomocy w walce z pogaństwem. Trzema miesięcy przed wydaniem aktu nowej fundacyi miasta Krakowa, w marcu r. 1257, w czasie pobytu rodziny książęcej w zamku Korczynie, sporządzony został na korzyść św. Kingi dokument, mocą którego książę Bolesław Wstydliwy za spotrzebowane sumy posagowe zapisał jej tytułem wiana [1]) całą ziemię Sandecką. Ułożony z niezwykłem owemu czasowi krasomowstwem, odczytany na zamku Korczyńskim w obecności obojga małżonków książęcych, tudzież świetnego zgromadzenia książąt, jakoto: Kaźmierza Kujawskiego i Ziemowita Mazowieckiego, wielu prałatów, wojewodów, kasztelanów i innych urzędników, opiewał nasz dokument jak następuje [2]):

„W imię Pańskie Amen. Czytamy w piśmie św., jako po stworzeniu protoplasty pierwszego, formierz ludzi, Pan Bóg, chcąc aby pokolenia rodu ludzkiego w coraz bujniejsze z pierwotnego pnia swego rozkrzywiły się pomnożenie; przewidując, przeokazując i jáwnie przedstawiając w sobie jedność Trójcy nierozdzielnej; wyrzekł te słowa: Nie dobrze być człowiekowi samemu; uczyńmy mu pomoc podobną jemu — aby tą ustanową i tym przywilejem zbawiennym rosła obficie pomiędzy wyznawcami wiary prawdziwej, na obszarze świata całego, nieskończona tożsamość ciał, mnogość potomstwa, słodycz pokoju, użyźniona rosą błogosławieństwa Bożego. Przetoż my Bolesław, z przejrzenia Bożego książę Krakowski i Sędomierski, oznajmiamy wszystkim obecnym i potomnym, których dojdzie wiadomość karty niniejszej, iż starając się od najwcześniejszych lat naszych, być we wszystkiem posłusznymi skinieniu i rozkazom Stwórcy Wszechmogącego, jakoteż gwoli tem-lepszemu i spokojniejszemu przy łasce Bożej rządzeniu państwem naszem, idąc za mądrą radą wielebnego w Chrystusie ojca, księdza Wisława, biskupa Krakowskiego, niemniej zgodnie z postanowieniem wszystkich naszych dostojników i panów, wezwawszy Boga w pomoc, połączyliśmy się związkiem małżeńskim z J. M. Kunegundą, córką króla J. M. Węgierskiego, Beli, nietylko złotem, śrebrem i kamieniami drogiemi, według opatrzności i wspaniałości królewskiej świetnie ubogaconą, lecz przedewszystkiem skarbami cnót i obyczajów zacnych ozdobną, która z natchnienia bożego, w dniach najgwałtowniejszej potrzeby naszej, udzieliła nam hojnie pociechy wsparcia ziemskiego, jak o tem dostatecznie przekona co następuje. Gdy bowiem czasu złego, za dopuszczeniem bożem, przez grzechy nasze, Tatarzy ogniem i mieczem spustoszyli podległą nam krainę, zalali nagle i niespodzianie całą ziemię strumieniami krwi chrześciańskiej; gdy z zagładą i rozsypką rolnika wszystko zdawało się iść w zagładę i odjęta nam została możność rozkazowania wszystkim jak dawniej obyczajem książęcym i miłą wszystkim hojnością; gdy kamienność serc zatwardziałych i gorąca żądza chciwości żadnych już zapasowych niepozostawiła w skarbcu naszym pieniędzy, a towarzysząca nam drużyna rycerstwa szlachetnego otaczała nas raczej z wspaniałego umysłu wrodzonej szczodrobliwości, owszem chwalebnej rozrzutności, niż ze względu na obfitość bogactwa; i gdy przeto do znacznego przywiedzeni byliśmy niedostatku, ileże nie mogliśmy już zgoła wynaleźć środków, zkądby rycerstwu naszemu zwyczajny wypłacić żołd — wtedy przerzeczona czcigodna i przesławna księżna Pani, małżonka nasza najukochańsza, widząc nas w tak ciężkim frasunku, pobudzona niewymownem i nieomylnem współczuciem gorącej miłości swojej, jaką zawsze afektom naszym wzajemnie odpowiadała, litując się z głębi duszy, ofiarowała po kilkokrotnie przerzeczone pieniądze posagu

[1]) Plano Carpini p. 631 „In terra eorum aliud cimiterium in quo sepulti, qui in Hungaria interfecti fuerunt."

[2]) Hammer-Purgstall Gesch. der gold. Horde p. 126 według źródeł oryentalnych. Palacky der Mongoleneinfall p. 406.

[3]) Jedyny w swoim rodzaju przykład przesady patryotycznej podaje nam Palacky w konkluzyi swoich badań pod napisem: „Der Mongoleneinfall." — Dowiadujemy się tam (p. 406, 408), że lubo wojsko czeskie ani razu niezmierzyło się z Tatarami, lubo tak dalece unikało spotkania z nimi, że król czeski Wacław, szwagier poległego pod Lignicą Henryka Pobożnego, stojący z armią czeską o jeden tylko dzień drogi od Lignicy, nie nadesłał pomocy swemu szwagrowi — tymto przecież Czechom winna jest Europa ocalenie od Tatar. „Weil König Wenzel I. von Böhmen ihnen mit einem grossen Heere den Weg versperrte . . . so mussten sie die Flucht ergreifen." . . . — „Wir nun unserm Volke den ihm gebührenden Hauptantheil an dem Verdienst die Mongolen vor weiterm Vorrücken nach Westen abgeschreckt zu haben (samym widokiem), vindiziren." — Jest-to nie tak szlachetny, jak się zdaje, popęd samochwalstwa narodowego, przed którym niestety my wszyscy Słowianie mamy się mieć na baczności, ile razy o własnym mówim narodzie.

[4]) Roger p. 302 „festinavit". Niejest-to przecież ucieczka, jaką w tym wyrazie widzi Palacky. Der Mongoleneinfall p. 406.

[5]) Długosz Hist. VII. 675.

[6]) Długosz Hist. VII. 674.

[1]) „Ex donatione propter nuptias vel nomine dotis seu dotalitii" — jak sama św. Kinga w poźniejszym wyraża się dokumencie.

[2]) Oryginał łaciński załączymy przy jednym z sobotnich numerów Dodatku przy Gazecie Lwowskiej.

swego ku wypłacie żołdu pomienionego, z tym jednakże dodatkiem, zastrzeżonym sobie w obecności niektórej szlachty ziem naszych, iżbyśmy (dawszy jej wierzytelność) obowiązali się wypłacić sumę rzeczoną w swojem miejscu i czasie, szczerze i całkowicie i bez żadnego umniejszenia, co też uczyniliśmy, dając jej należytą rękojmię naszych przyrzeczeń, i obowiązując się wiernie i uroczyście, wypłacić (jak powiedziano) tak wielką sumę w swoim czasie i miejscu, przynagleni do tego bodźcem konieczności gwałtownej. Ale iż śród częstych a różnorakich nieszczęść, kolejno po sobie następujących, nie byliśmy w stanie uiścić się z obietnicy, i widzimy się nieudolnymi do wypłaty tak wielkiej sumy; zatem powodując się mądrą radą wielebnego ojca, księdza Prandoty, Biskupa Krakowskiego, tudzież idąc za postanowieniem i jednomyślną wolą jakoteż przyzwoleniem wszystkich naszych panów, nadajemy Jej, udzielamy i przekazujemy nieodwołalnie, w posiadanie wieczyste, ziemię Sandecką, rzetelnie i całkowicie, bez najmniejszego uszczuplenia, z wszelką władzą książęcą, jak sami takową dzierzyliśmy, z zupełnem prawem ceł, z wszystkiem co tylko do pomienionej ziemi należy; z lasami rozciągającemi się aż do granic Węgierskich, z rzekami, rybołostwem, stawami, karczmami, młynami, łąkami, pastwiskami i wszelkiemi innemi przynależytościami i przyległościami, jakiemkolwiek nazwanemi imieniem, tak, iżby Jej wolno było sprzedać ziemię rzeczoną, zamieniać, darować, wynająć, lub jakimkolwiek wywłaszczyć się z niej sposobem. W którejto ziemi nie pozostawiamy następcom naszym żadnego innego prawa, jak tylko jedyne, na korzyść pomienionej małżonki naszej najukochańszej ustanowione prawo obrony, opieki i podpory, aby w razie powołania nas przez Boga z więzienia cielesnego w drogę wieczystą, przesławna Pani rzeczona, wsparta pociechą i pomocą przeciw nawalnościom złych czasów, nie wydawała za życia ani po śmierci ziemi rzeczonej w ręce ludu innego, ani odrywała takowej w gniewie swoim od narodu polskiego, lecz aby owszem tęższamą zawsze macierzyńską miłość i niezachwianą wierność, jaką pomienionemu narodowi nienaruszenie i niezmiennie okazywała, i nadal mu zachowując, tuliła go nieustannie ku sobie po zwyczaju życzliwości dotychczasowej. Aby zaś ta nasza nienaruszalna darowizna, owszem (prawdziwiej mówiąc) nieporównanie mniejsza od zasługi nagroda i odpłata otrzymała moc wieczystej i żadnemu nadwerężeniu nie podlegającej ważności, i aby nikt za podszeptem ducha złości i nieprawości, odrzuciwszy precz bojaźń Bożą, nie śmiał wielokrotnie — wspomnioną Panią lub jej prawych następców jakiemikolwiek krzywdami i napaściami trapić niesłusznie, kazaliśmy kartę niniejszą, starannie w tym celu ułożoną, utwierdzić pieczęcią naszą. Działo się w Korczynie, wsi naszej, w roku od urodzenia Pańskiego tysiącznym dwusetnym piędziesiątym i siódmym, dnia 2go miesiąca marca. W obecności świadków następujących: prześwietnych książąt Kazimierza Kujawskiego i Łęczyckiego, Ziemowita Mazowieckiego; Janusza proboszcza Gnieźnieńskiego i kanclerza księcia Kaźmierzowego; Pełki kanclerza Krakowskiego i Sędomierskiego, którego ręką przywilej niniejszy wydany został; Mikołaja Krakowskiego, Siegniewa Sędomierskiego, Abrahama Mazowieckiego Wojewodów; Bogufała Sędomierskiego, Jana z Czchowa, Bronisza de Begiedi, kasztelanów, Warsza stolnika, Sulisława koniuszego sędomierskiego, tudzież niezliczonych innych duchownych i świeckich osób.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości historyczne do dziejów literatury polskiej z rękopismów pośmiertnych Maksymiliana hr. na Tęczynie Ossolińskiego, a ku uzupełnieniu dzieła jego: „O pisarzach polskich“ wydanego w r. 1852 we Lwowie pracą Augusta Bielowskiego zebrane.

(Ob. N. 20. 22. 28. i 30. Dodatku tygod.)

PIOTR SKARGA.

Nienawiść różnowierców przeciwko Skardze równała się gorliwości, z którą na nich następował, i niejedną dokuczyła mu przykrością. Wytykano go jako przyczynę i podnietę rozterków domowych, i owych rokoszów, które jak mówiono, z zakrystyi wybuchając Rzeczypospolitej pokoj mięszają. Co jedno potwarzy było w Anglii, we Francyi, w Wenecyi na Jezuitów: wszystko do jednego wiązano snopu, i tak Skardze jak jego zakonowi hurtem zarzucano. Wiele ztąd było dymu i kwasu, lecz dobra głowa Skargi wszystkie trzaski i wrzaski wytrzymała. Roku 1611 ćwiertowano w Wilnie Franka Włocha Kalwina, że w uroczystość Bożego Ciała z dobytą bronią przypadłszy do ołtarza, bluźnił świętość chrześciańską. Stronnicy jego zwalając na Skargę tę karę, jaką ówczesne prawa przepisywały, zawiązali na niego spisek, aby go zdradziecko zgładzić, który spełzł bez skutku, obelgę atoli nie jednę odniósł.

W Wilnie, kiedy tam w młodszych leciech kazywał, jeden zuchwalec z dworu Wojewody Wileńskiego, przytarłszy nań koniem w ulicy policzek mu wyciął i zgromił wyznania jego opowiadaczów. Drugi raz, gdy z pałacu królewskiego schodził, trafił nań Pan jeden wielki, i jawnie przed wszystkimi łżył i sromocił. Obydwa razy zniósł cierpliwie, owszem pierwszego, którego Pan już był odstępował, Biskup zaś miejscowy Waleryan, jeźli nie na głowie, tedy przynajmniej na ręce chciał koniecznie karać, uprosił mu zupełne wypuszczenie.

Gdy o żołnierskiej swywoli albo wydzierstwach urzędników co słyszał, bieżał z temi nowinami do pokojów królewskich, prosił i upominał, by karano niekarne i niesprawiedliwości pełne zbrodnie; kładł zawsze w ucho królowi, czem widział, iż nędznym mógł pomódz „królewska ręka mówi Birkowski dawała, ale język X. Skargi je upraszał.“

Nawet i do wprowadzenia w zwyczaj, iżby sam król w wielkanocne dnie ubogim służył, on dał powód. Na ubogie wstydliwe oko swe szczególniej obrócił, najprzód w Krakowie postanowiwszy bractwo miłosierdzia u ś. Barbary: ustawy im i przykłady z pisma S. i Doktorów do czytania na schadzkach, które co niedziela miewają, popisawszy, a potem w miejscach znaczniejszych koronnych, w Poznaniu, w Wilnie, Warszawie toż porządziwszy. Bractwo św. Łazarza na ubogich, którzy po ulicach leżą, w Krakowie zaczął i postanowił; toż uczynił w Warszawie, kędy do bractwa miłosierdzia bractwo św. Łazarza przyłączył, od Panów jałmużnę na to wyżebrawszy, a do tego szpital na ubóstwo przez zacne Pany zbudowawszy.

Ile mu czasu zbywało od kazań, od gotowania się na nie, od uczynków miłosiernych, i z ludźmi około ich zbawienia rozmów: obracał go na ksiąg pisanie łacińskich i polskich, aby tym, którzy go słuchać nie mogli, kazał w księgach, i aby po śmierci jego kazania nie umierały. Gromił tedy piórem swem szczęśliwem zabobony kalwińskie, aryańskie, odszczepieńskie; położył przed oczy niewinnych dziatek żywoty świętych, które po siedmkroć za żywota jego do druku chodziły. Wielkiego Kardynała Baroniusza roczne dzieje 12 tomów polszczyzną darował, od którego przedsięwzięcia wysokie i pracowite ręce niektórych odskoczyły. Nie umiał pióra odłożyć od ręki, i w zeszłe lata prawie umierając cnoty chrześciańskie opisował, śmierć go zastała piszącego, i nie pierwej pióro wzięła, aż lampę żywota zagasiła, natenczas niemal, gdy o świętej cierpliwości kazanie pisał. Nie wspominam innych ksiąg kazań jego rocznych, o świętych, przygodnych i innych, w których obraz wymowy jego żyje i żyć będzie póki Polska.

Jednę zupełną godzinę poranną na bogomyślność obracał według ustaw zakonu swego, dwakroć zaś na każdy dzień rozbieranie sumienia czynił; w południe i wieczór gęstą modlitwę i umartwienie odbywał. Znaleziono po śmierci jego rejestrzyk ćwiczeń, które sobie przedsięwziął zadawać: przeszłym przypisywał kreski, aby przyszłych dokonał tem pamiętniej. Zwyczajnie smagał się przed rozpoczęciem każdego ważniejszego pisma; gdy poczynał skracać Tomy Baroniusza, przed każdym 25 albo 20, mając natenczas już lat 65, dyscyplin czynił. Przed pismem o czterech ostatecznych rzeczach każdego człowieka 10 dyscyplin; przed kazaniem, które miał wolą pisać z pilnością, przed każdem z osobna 5 dyscyplin. Już siedmdziesiątpięcioletni starzec przed pismem o ś. Janie Kantym 5, o ś. Kazimierzu 10; ostatniego roku, nim niektóre sprawy i pisma zagajał, i po 40. Oprócz tego gotował się do pracy modlitwami, mszami, rożańcami, koronkami, nieraz piętnastu, często dwudziestu. Próżnowaniem się brzydził: w zbywające godziny albo kałamarze robił, albo świecy, albo zameczki do ksiąg, albo szkatułki pisarskie: wo-

statniej starości chustki szył dla Nowicyuszów, przedtem dla siebie nawet i koszule.

Kto wszedł do komórki jego, to zdziwował się, iż nic przybranego i wszystko ubogie widział; nie takie, mówili, kaznodzieja królewski ma mieć pomieszkanie. Nie poczytywał nawet królewskiego datku za własność swoję, i z tego, co brał, starszym się swoim rachował. Jana Chrzciciela gromiącego lud na puszczy obraz, miał zawsze przed oczyma, jako wzór i przykład kaznodziei. — Kochał się w malowaniach i rznięciach ozdobnych, niekształtnych i lada jakich ani mógł znosić. Razu jednego przyniesiono mu krucyfix szpetnej roboty, nie mógł nawet nań patrzyć, szedł z nim prosto do ognia i spalił. Podróży żadnych bez towarzysza jakoby świadka i dozorcy swego odbywać nie chciał.

Od lat dziesięciu żebrał jak u króla tak u swojego zakonnego Generała, aby go wyprzęgli jako wołu już spracowanego z jarzma, i pozwolili udać się na osobistość: ledwo zaś aż roku 1612, podawszy dnia 5. kwietnia prożbę, otrzymał pozwolenie, nie takie jednak, aby zgoła był wolen od dworu, ale żeby mógł przez niejaki czas poddartą starość złatać. W kazaniu na Wielkanoc żegnał się w Warszawie z królem i dworem wszystkim tak tkliwie, iż się łzami co żywo zalewano: pieśń to była łabędzia bliskiego zgonu. Dzień przed jego wyjazdem w ś. Zygmunt komunikowali się jeszcze z rąk jego król, królowa i chory naówczas królewicz Władysław. Do Krakowa przyjechał potem, i codzień z sił tracąc, żył tylko przez trzy miesiące. Najprzód musiał zwyczaju służenia mszy dzień w dzień odstąpić, dalej przestać i pacierzy odprawiać, nie mógł bowiem bez bolu mówić i ciężko oddychał. Na tydzień przed śmiercią już się w jej drogę po zakonnemu i katolicku wyprawił, skończył życie 27. września r. 1612. Śmierć jego dziwnie spokojna była, ledwo na pół ćwierci godziny przedtem wstał był z łóżka, na które się potem położył.

Roku 1610 chorował już był na kamień, r. 1608 w Warszawie ciężką był wytrzymał chorobę, że nawet był bliski tamtego świata. Birkowski powiada, iż w tej zdrowia doli pokazali mu się przez sen raz śś. Ignacy i Franciszek z Pauli, drugi raz przyjaciel jego Stanisław Warszewicki zeszły ze świata jeszcze w r. 1591, którego on często i z podziwieniem wspominał, iż dworem dla zakonu pogardził był. Tenże Birkowski dodaje, że świeca woskowa jego roboty od niego posłana do Częstochowy, dogorzała prawie w chwili, gdy on sam zgasł. U Niesieckiego obfitsze jeszcze żniwo cudownych Skargi widzeń w polu stoi.

Przypisy.

1) Skargów ród tenże co Powęzkich czyli Pawęzkich. Jan Powęzki gdy się często uskarżał u Janusza książęcia Mazowieckiego o krzywdy sobie poczynione, książę żartem wymówił: Nie trzebaby cię zwać Powęzkim, ale Skargą; chwycili to dworzanie i tak go zwali. Nies. w Kor. T. III. s. 714.

2) Urodził się z ojca Michała, z matki Anny Świętkowskiej; najprzód w Gródku Mazowieckim uczył się. Z Akademii udał się do Warszawy, gdzie nad tamtejszą szkołą zawiadywał. Po dwóch leciech Jędrzej Tęczyński, kasztelan Krakowski posłał go do Wiédnia za dozorcę synowi swemu tam się uczącemu Janowi. Powróciwszy z Wiédnia i dawszy się poznać Pawłowi Tarle, Arcybiskupowi Lwowskiemu, z przymiotów osobliwie też z daru wymowy mu się podobał. Vit. Petr. Skar. 1—10. O tym już czasie przywidywało mu się, iż jakiś brytan straszny obciążał mu w nocy nogie, jakoby go od chodzenia za nawracaniem i dobremi uczynkami, hamując. Niesiecki i ów pisarz przytacza to za pokusę, i sam Skarga tak sobie roił, i nie odganiał od siebie tylko modlitwą, ani przez trzy lata cierpiąc. Już to pokazuje, jak umysł jego snadno się zapalał i błąkał.

3) Szymon Wysocki radził się Skargi względem obrania stanu: dotuszył mu Skarga, ażeby Jezuitą został; nie życzył mu przecież, iżby to z kopyta przedsiębrał, ale do jutra sobie rozmyślił, obiecując tymczasem i sam prosić objaśnienia dla niego z góry. Odszedł Wysocki, Skarga zaś myśl od niego na siebie zkierował: ubodło go, czemużby tego sam wykonać niemógł, na co innych naprowadzał. Nazajutrz zmówił się z Wysockim, ułożyli sobie czemprędzej rozporządzić domowe rzeczy, tymczasem przed wszystkimi z zamysłem ukrywać się. Wkrótce ruszyli ze Lwowa do Rzymu dla pospiechu nawet wierzchem. Skarga wszystek swój, jaki mógł mieć dostatek, między ubogich rozdał. W drodze spotkał go przypadek: koń pod nim choć to i mocny na równej drodze padłszy nogę złamał. Wielu się domyślało, iż to mu diabeł tę sztukę spłatał. Skarga nieodstraszył się tą złą wróżbą, owszem tem się jeszcze więcej rozpalił, kupił inszego rumaka i jechał dalej.

Zofia z Sprowy Odrowążówna wezwała go po drodze w dom swego męża Jana hrabi Tarnowskiego, którego z rąk różnowiernych nauczycielów, wahającego się w swej wierze wydarł. Tarnowski taki powziął ztąd dla Skargi szacunek, że gdy czas śmierci nań przyszedł, od niego na tę przygotowany, rzekł doń słowami Psalmisty: Chociażbym w mgłę śmierci chodził, bać się nie będę, boś ty przy mnie“.

U Mikołaja Mieleckiego Wojewody Podolskiego nie od razu mu się udało. Wojewoda zabrnął był w kacerstwo, żona jego gorzej jeszcze, bo z jednego w drugie brnęła; z Kalwinki Aryanka, nakoniec i w żydowskie zabobony zapadła. Próżno Skarga ich przekonywał pismem i doktorami. Wojewodę owszem jego przekładania tak zjątrzyły, że go gdzie z mostu w rzekę strącić kazał. Już był Skarga w drodze, kiedy się ów opamiętał; pchnął za nim czemprędzej z listami, nazad go zaprosił i wtedy dopiero wraz z żoną otworzył oczy, a odtąd był nawet gorliwym wiary katolickiej obrońcą *a)*. Skarga stanął w Rzymie r. 1568. (Vit. Pet. Skar. p. 9—14.)

4) Stanąwszy w Rzymie 1568 w miesiąc po śmierci św. Stanisława Kostki, *b)* to jest w wrześniu, strawiwszy miesiąc na odwiedzaniu miejsc świętych i częstych z Generałem Jezuickim, naówczas S. Franciszkiem Borgiaszem, *rozmowach*, przyjęty przez niego do zakonu został w dzień oczyszczenia P. M. 1569. Szymon Wysocki, towarzysz jego, opowiadał dwie o nim szczególności z owego czasu. Brodę według zwyczaju, tamtych czasów Prałatów świeckich, nosił przydłuższą i cienką; te, że mu trzeba było przystrzydz, począł się nieco trwożyć, wnet zawstydziwszy się, schwycił nożyce i obciął ją rzekłszy: „Już teraz czart niebędzie miał, jak począł, za co mię trzymać. Pierwszy raz do stołu z zakonnikami siadłszy, nieobłupione melony jadł ze skórą, co postrzegłszy Rektor, a bojąc się o jego zdrowie, kubek dobrego wina wypić mu kazał. Jak to dobry sposób, odezwał się Skarga, żebyś dobre wino pił, melony jeść z łupinami.

6) Dwa lata zupełne był też Penitencyaryuszem na Watykanie. Vit. Pet. Skar. 10. Odesłany do Polski 1571. Nies. III. 716.

Piotr Ribadeneira Hiszpan z pierwszych uczniów Ś. Ignacego, który od 14. roku wieku swego poznawać go i dziwować mu się zaczął, potem życie jego pisał, był w Rzymie Rektorem i spowiednikiem Skargi r. 1569. (Próba Zak. Soc. Jes. Skarb. (w Krakowie u Piotrkowczyka) p. 6.)

6) Zakon Jezuitów na prośbę Ignacego Lojoli, ustanowiciela jego, podaną w 1539 Paweł III. potwierdził roku 1540 na osób 60; zaś 1543 żadnej liczby osób nie zamierzając. Skar. Proba. 22.

Kardynał Stanisław Hoziusz, zabrawszy w czasie Soboru Trydentskiego, na którym jak wiadomo, przodkował, z Jakóbem Lainesem i Alfonsem Salmeronem, pierwszymi ś. Ignacego Lojoli uczniami, znajomość, szczególny też mając szacunek dla Piotra Kaniziusza z tego zakonu, sprowadził do Warmii 11, częścią z Włoch, częścią z Niemiec Jezuitów, r. 1564. od założenia zakonu 27, za drugiego Generała pomienionego Jakóba Lainesa; następującego zaś roku oddał im w Brunsbergu klasztor pusty po Franciszkanach. Tę fundacyę Papież Pius V. 1571. potwierdził. Do szkoły które otworzyli, cisnęli się od razu, nie tylko z Prus, ale z Polski, Litwy, Mazowsza, nawet z Danii uczniowie. Jędrzej Noskowski biskup Płocki zaraz drugie ich Collegium wszczął w Pułtusku 1566, dotąd przysłany był za Rektora z Rzymu Stanisław Rozdrazewski; i tu wychowanie młodzi objęli. Rostków Hist. S. J. in Lit. P. 1. p. 11—13.

R. 1568. Piotr Szyszkowski biskup naówczas Płocki, następca Noskowskiego, wyjednał im w Krakowie kościół ś. Macieja. Tegoż roku Waleryan Szuszkowski Protasiewicz biskup Wileński, udał się do kardynała Hoziusza, żądając ich osadę z Brunsbergu otrzymać. Magius prowincyał Austryacki, z rozkazu Generała ś. Franciszka Borgiasza zwiedzający Polskę, niemogąc na miejscu uskutecznić tego żądania, pisał w tej mierze do Rzymu, a to nawet przez naszego Piotra Skargę tam jadącego, aż tedy w r. 1569 dwóch Jezuitów z Ołomuńca do Wilna przybyło, (Id. p. 29—34) w następującym zaś więcej. (Id. p. 39.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

a) Gdy błędy heretyckie hydzi i otwiera, o mało nieprzyszło do tego, żeby go zagniewany Wojewoda z mostu zrzucić niekazał. atoli po jego odjeździe ochłonąwszy list przepraszający do niego napisał i 100 dukatów na drogę mu posłał. Skarga pieniądze odesłał a urazę darował. Nies. T. III. p. 715.

b) Pomyłka Ossolińskiego, bo jużci sam Skarga w życiu S. Stanisława Kostki powiada, że tam dopiero w 1569 przybył. (Przyp. Wyd.)

Główny Redaktor **M. Srzeniawa Sartyni.** Z c. k. galic. Drukarni rządowéj.